

# Katyń 1940

<https://katyn.ipn.gov.pl/kat/histori/walka-o-prawde/walki-o-upamietnienie-i/12192,Mojego-ojca-zamorodowano-w-1940-r.html>  
23.04.2024, 20:55

## WALKI O UPAMIĘTNIENIE I PRAWDĘ

### Mojego ojca zamorodowano w 1940 r.

Niezwykle istotną kwestią pozostawało uznanie zaginionych po wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. za zmarłych. W przypadku jednak ofiar zbrodni katyńskiej, władze komunistyczne robiły wszystko, aby nie przypisać jej sprawstwa Sowietaom. Dlatego w ich przypadku jako rok śmierci sądy ustalały od 1941 r. wzwyż. Do stosowania tej wersji wydarzeń przymuszano również rodziny pomordowanych.

Niezwykle istotną kwestią pozostawało uznanie zaginionych po Wrześniu '39 roku za zmarłych. Regulował to dekret z 29 sierpnia 1945 r. „W sprawie postępowania o uznanie za zmarłego i o stwierdzenie zgonu”. Chodziło także o ustalenie statusu prawnego ocalałych członków rodzin pomordowanych w Zbrodni Katyńskiej – czy są oni wdowami lub sierotami. Postanowienia o uznaniu za zmarłych wydawały sądy grodzkie – do końca 1950 r., kiedy zostały zlikwidowane – a następnie sądy powiatowe. W świetle ówczesnego prawa, aby uznać kogoś za zmarłego wymagany był upływ roku od końca roku kalendarzowego, w którym działania wojenne zostały zakończone. Niektóre sądy natomiast liczyły rok od dnia kapitulacji III Rzeszy, czyli według czasu moskiewskiego od 9 maja 1945 r. Jak stwierdza znawca tematu Krzysztof Łagojda „*Sytuacja polityczna spowodowała, że sędziemu w przypadku ofiar Zbrodni Katyńskiej wygodniej było wyznaczyć datę śmierci na 9 maja czy 31 grudnia 1946 r., niż opowiadać się za jakąś wersją mordu i wskazać datę 1940 czy 1941*”<sup>[1]</sup>. - K. Łagojda, *Sądy komunistyczne wobec ofiar Zbrodni Katyńskiej w postępowaniu o uznanie za zmarłego/stwierdzenie zgonu. Analiza historycznoprawna*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2017, nr 21, s. 151.

Zaginiony mógł zostać uznany za zmarłego, jeśli został pozbawiony wolności w czasie wojny przez władze obcego państwa (np. w wyniku aresztowania bądź internowania) oraz gdy został osadzony w miejscu, w którym istniało zagrożenie życia (w obozie). Jeżeli w toku postępowania uznania za zmarłego sąd w świetle uzyskanych dowodów (np. relacji rodziny i przedstawionych pocztówek z obozu) uznał, że śmierć zaginionego nie budzi wątpliwości, to stwierdzał jego zgon, wyznaczając daty inne niż 9 maja czy 31 grudnia. W przypadku jednak ofiar Zbrodni Katyńskiej, władze komunistyczne robiły wszystko, aby nie przypisać

jej sprawstwa Sowieciom. Stąd też wyroki sądowe o uznaniu za zmarłego jeńca w niewoli sowieckiej wyznaczały datę ich śmierci na 9 maja lub koniec grudnia 1946 roku. Były także przypadki wyznaczenia daty śmierci na rok 1941, kiedy to – według wersji powszechnie przyjętej w krajach komunistycznych – mordy na polskich oficerach dokonali Niemcy. Zdarzało się niekiedy, że sąd wyznaczał datę śmierci na rok 1943, a więc moment odkrycia masowych mogił polskich jeńców w Katyniu (tak było w przypadku por. rezerwy Edwarda Sztarka, jeńca Kozielska, zamordowanego w Katyniu). Nie podawano przy tym oczywiście miejsca śmierci. W innym przypadku, mjr. Henryka Dyducha, w 1950 r. Sąd Grodzki w Jarosławiu oficjalnie uznał go za zmarłego, przyjmując jako datę śmierci 9 maja 1946 r. W uzasadnieniu postanowienia sędziego napisał:

*„Na podstawie zeznań wnioskodawczynie [żony zamordowanego] i bezskutecznego ogłoszenia edyktalnego tut[ejszego] sądu z dnia 12 IV 1950 [r.] (...) i następnego ogłoszonego w »Monitorze Polskim« [pełnił funkcję czasopisma urzędowego przeznaczonego do ogłoszeń o zaginięciu danej osoby] z daty Warszawa dnia 25 V 1950 [r.] Nr: 29. B Sąd ustalił, że Henryk Bolesław Dyduch, major WP 39. pp. Strzelców, we wrześniu 1939 r. wyruszył na front, przebywał następnie na terenie Związku Radzieckiego i zaginął”. Na marginesie uzasadnienia znajduje się odręczna notatka: „ostatnia wiadomość 13 III [19]40 r. ze Starobielska ZSRR (depesza)”, na końcu zaś decyzja sądu: „Gdy zaginiony wezwany przez ogłoszenie, nie zgłosił się w tut[ejszym] sądzie, ani w zakreślonym czasokresie nikt nie doniósł sądowi, by zaginiony żył, Sąd uznał Henryka Bolesława Dyducha za zmarłego na zasadzie art. 14 dekretu z dnia 29 VIII 1945 r. [Prawo osobowe] (...) Datę śmierci ustalono na zasadzie art. XX przep[isów] przejści[owych] do cyt[owanej] ustawy” - G. Łuszczynski, Henryk Bolesław Dyduch, broszura IPN w przygotowaniu do druku, Warszawa 2020.*

Jak zatem konkluduje Krzysztof Łagojda *„Nie można wskazać jednego schematu wszystkich postępowań w sprawach uznania za zmarłe ofiar Zbrodni Katyńskiej. Kształt postępowań zależał od wielu czynników: postawy sędziego, przedstawienia odpowiednich dowodów, wreszcie – odwagi rodzin do stwierdzenia przed sądem, że ich bliski zginął w Katyniu”* - K. Łagojda, *Ofiary Katynia na wokandzie*, „Pamięć.pl”, nr 2/2015, s. 29.

Mimo wyroków sądowych, które przecież nie czyniły zadość prawdzie, rodziny nadal poszukiwały swych bliskich. Wysyłały pisma do Polskiego i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża lub innych instytucji mogących mieć jakieś informacje na temat losów jeńców kampanii 1939 r. Takie poszukiwania zaczęły się już w czasie wojny, od momentu gdy do rodzin przestały przychodzić wysyłane dotąd na ogół regularnie kartki z obozów (czyli od kwietnia 1940 r.). W 1941 r. żona jednego z wojskowych poprosiła jedną z Rosjanek, która mieszkała w samym Starobielsku i jechała na urlop do domu, o sprawdzenie, co się w tym obozie dzieje.

*„Wróciła ona z wiadomością, że nikogo nie ma i nikt nic nie wie. Jednak to niczego nie dowodziło.”* - K. Łagojda, *Pamięć o ojcu: refleksje z rozmów z rodzinami katyńskimi: rekonesans badawczy*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” nr 4/2014, s. 97.

Syn innej z ofiar wspomina, że po ogłoszeniu przez Niemców informacji o zbrodni dokonanej przez Sowieców, jego mama i dziadek wywieszali informacje o ojcu na słupach we Lwowie i

dawali ogłoszenia do gazet. Pomimo panującej po wojnie cenzury i surowych kar za poruszanie sprawy katyńskiej (zwłaszcza w okresie stalinowskim) rodziny wszelkimi możliwymi drogami starały się ustalić losy ojców i mężów. Nadzieje na odnalezienie ich żywych malały wraz z upływem czasu. Do końca lat pięćdziesiątych była ona podtrzymywana przez przypuszczenie, że zaginioni mogą przebywać gdzieś na terenie ZSRS lub na emigracji, jednak wraz z ostatnimi falami powrotów z terenów sowieckich stawała się coraz niklejsza. Byli jednak i tacy – zwłaszcza żony pomordowanych, które do końca swego życia czekały na mężów:

*„Moja mama wierzyła aż do 1986 r., że ojciec wróci i mama podtrzymywała tę wiarę. Co chwilę się słyszało, że żołnierze wracają. Czyli czekanie było od 1939 r. do 1986 r. w przypadku mamy. Nigdy nie wyszła za mąż. Wszystko było uwarunkowane »jak tatuś wróci«”- K. Łagojda, *Pamięć o ojcu...*, s. 109.*

Po 1956 r. do Polski powrócili również niektórzy przedstawiciele emigracji i nie było wśród nich ocalałych ze zbrodni katyńskiej.

*„Z czasem przestało się oczekiwać, że wróci – relacjonuje Alina Głowacka-Szłapowa. – W 1940 r. dostaliśmy te dwie kartki ze Starobielska. No i co dalej? Tutaj jest już rok 1948, 1950, już prawie 10 lat, jeszcze można było oczekiwać, później chyba już ta nadzieja nie była podsycana” - K. Łagojda, *Pamięć o ojcu...*, s. 111.*

Prawdziwe ich losy najbliżsi poznali *de facto* dopiero po 1990 r., kiedy władze sowieckie przyznały się do popełnienia zbrodni, udostępniły część archiwów i rozpoczęły się prace ekshumacyjne.